

- NASZ 31 SIERPNIA - GŁOSY PRASY ZACIENIEJ -

31

Nie jesteście pepkiem świata, ale na Zachodzie z uwagą odnotowane wydarzenia ostatniego dnia sierpnia 82 w Polsce, stwierdzając co najmniej jedno: nad Wisłą i nad Odrą wciąż wrze. Mimo 9 miesięcy stanu wojennego i straszenia ludnie wyszli na ulicę, choć może rzeczywiście ulica nie jest najlepszym miejscem rozstrzygania konfliktów. Zrozumielismy to przesąd przed dwoma laty Teraz jednak nie chodzi o wywołanie konkretnych ustępstw, lecz wyrażenie woli narodu, pokazanie różnicy władzy i świata, że u nas przemoc nie skutkuje. Jesteśmy uparci i poczekaemy.

W Gdańsku najpierw postawiono przed bramą stocznii oddział żołnierzy, ale gdy wychodzący robotnicy zaczęli podrażniać zielonych, szybko ich wycofano. Jeden z nich siedzący już w samochodzie na bójce wywalił się i pokonał znak: V. Króćcie zastąpili ich Żołnierze. Druga wiadomość: z pewnych źródeł 10 poinformowane, że 31 sierpnia ze szkoły milicyjnej w Legionowie przewieziono do Warszawy 700 tamtejszych słuchaczy po cywilnemu, polecając im walczyć z naziściami w "kontrowersyjnych" demonstracjach. Ciekawe, czy też rozucili kamieniami? Drugie pytanie: dlaczego nagle na kilka dni przed 31 sierpnia zaczęto bez ograniczeń sprzedawać benzynę? Może właśnie liczyli na "poważniejszą" postawę ludności, a może po prostu butelki z benzyną przygotowane już wcześniej?

Informacje o naciągach siliły się z informacjami o śmierci Władysława Gomułki. NEW YORK TIMES tak o nim pisał: ".... Głównie ostatecznie okazał się mandoliny do jednoczesnego służenia komunizmowi i polskim robotnikom, pozbawienie w partii jako człowieka odważny i prawdziwy polski patriota. Żeś generał Jaruzelski powrócił w tym tygodniu ukazał, że nim nie jest."

W Lublinie, gdzie starcia z milicją trwały przez 3 dni, zabitych zostało, wg mieszkańców miasta, 5 osób, a nie 3, jak się oficjalnie podaje. Na nieścisłość dzielenie włosa na czworo, co omyli francuski dziennik LIBERATION: "Solidarność wygrała w swoją rocznicę powstania, ale i Jaruzelski nie przegrał.... Utrzymać swoją taktykę: bez krwi, za to ewentualnie większa liczba rannych. Zwalczając demonstracje ostro, ale zasadniczo bez broni palnej, Jaruzelski przejął tym samym zachodni system dławienia /demonstracji/."

Czy gdzieś indziej w innych krajach cywilizowanych policja też na ślepo, po duchu, przystankach itp., strzela pojeźnikom z gazem?

Inny dziennik francuski LE MATIN nie kryje wyrzutów sumienia: "Czy rzeczywiście rozsądnie wykorzystaliśmy wszystkie możliwości zmiany odpowiedzialności za Jarty system bezwzględności czy też kosztom wolności innych narodów przypieczętowanie nie zrealizacji dobrego interesu. W pewnym momencie zaczęło dochodzić doświadczenie o tym, że osoby, które być może któregoś dnia złączą o-pór Polaków, mogły być skonstruowane dzięki dżinom, uzyskany ze sprzedaży gazu cytrynianowego."

Liberalny szwedzki DAGNIS NYMETER pisze o alternatywie: podporządkowanie się lub dalszy uciek. "Warunki o bardziej swobodnej i przyzwoitszej Polsce wciąż żyje. Stało to doświadczenie już wielokrotnie od czasu wprowadzenia stanu wojennego przez generała Jaruzelskiego. Trzeba ostro osadzić reżim, który nie zdobył się na to, by ludność pozwolić na zebranie się dla uczczenia urodzin wolnego króla Stanisława 31 sierpnia 1980 roku. Władcy Polski mieli obywateli do zaoferowania groźbę i przemoc. Tylko jeśli ludzie się podporządkują

kuja, będą mogli liczyć na to, że generał przeprowadzi pewne niezbędne dla polskiej gospodarki reformy."

Zdaniem WASHINGTON POST dialog stanowi jedyną drogę wyjścia, ale dziennik pisze też: "W tym dniu 'Solidarność' musiała zdecydować, czy zdoła wyprowadzić ludzi na ulicę, zaś reżim, że potrafi zatrzymać ich w domu. Ponieważ wszystkie środki nacisku finansowego, prawnego i społecznego znajdują się w rękach władzy, można było przewidzieć wynik. Generał Jaruzelski 'wygrał', ale tylko za cenę zmasowanego wykorzystania siły. Tym samym jednak potwierdził bankructwo swojego reżimu." I dalej: "Jedyną możliwą drogą jest dialog między związkami zawodowymi, których przywódcy są więzieni albo przezywają w ukryciu, Kościoła katolickiego i rządu. 'Solidarność' poczyniła tego lata ważne ustępstwa, oferując czasowe przerwanie strajków i demonstrowania, ale rząd odrzucił tę ofertę. Po wypowiedzeniu walki wojennym siłom 'Solidarności' Jaruzelski musi obecnie zbliżyć się do sił umiarkowanych. Zachód może go najlepiej przytrzymać w ryzach przez kontynuowanie sankcji gospodarczych przeciwko Warszawie i Moskwie."

Socjalistyczny WOLSKRANT z Holandii: "Mimo demonstracji siły ze strony władz prestiżowa bitwa wypadła na korzyść 'Solidarności'. Wiele tysięcy Polaków, którzy we wtorek wyszli na ulicę demonstrować, świadczy o tym, że 'Solidarność' i idea rzeczywiste niezależnego ruchu zawodowego jest wśród obywateli wciąż bardzo żywotna..... 'Solidarność' nie została izolowana. Póki co w Polsce utrzymuje się kompletny dylemat. Utrzymanie obecnego układu wzbudzi nowy opór, podczas, gdy każde rozluźnienie stanu wojennego prawdopodobnie ujawni nowe sprzeczności. Płynącą siłą Jaruzelski zdoła uśmiertwić protesty, ale nie problemy. Uciśnienie jest jednak czymś innym niż rządzenie."

Wiedeński dziennik ARBEITER - ZEITUNG oficjalny organ rządzącej partii socjalistycznej, jak się zdaje, najtrafniej oddał istotę polskiego dramatu: "Żaden reżim - nawet stalinowski z lat pięćdziesiątych - nie był tak uciążliwym jak ten generała Jaruzelskiego." Wiednie dążące, dodajmy - wtedy nazywany jak ten generała Jaruzelskiego, - otarł się o boską wolność, błąd nie miał porównania, natomiast w 1980/81 otarł się o boską wolność, błąd się z odrzucenia poprzednich lat. Dalej stwierdza gazeta austriacka: "Jaruzelski jest przyparty do muru. J-żeeli chce kontynuować swój kurs stanu wojennego to na tylko jedną możliwość: musi przejść do totalnego terroru. Wówczas przynajmniej na pewien czas zdoła uciszyć naród. Ale jakim kosztem. Pełnej izolacji międzynarodowej, politycznej i ekonomicznej; niezawisłości i powstań głodowych, radykalnego zaostrzenia napięcia na linii Wschód - Zachód, czego Moskwa wcale by nie chciała. A wciąż stoje by pytanie: jak zachowa się armia? Ciągłe nie jest to takie całkiem pewne. Sytuacja staje się dla władcy w Warszawie coraz bardziej krytyczna."

Artur Wraga

— ENZYKLOPEDIA —



Zwolnienie dynamiki wzrostu gospodarczego ZSRR w ostatnich latach, na które służyły się tak czynnikami systemowymi jak i geograficznymi /przesunięcie się bazy surowcowej na wschód/ oraz demograficznymi /malejące zasoby siły roboczej/ przy jednoczesnym gwałtownym przyroście ludności w rejonach bliskich /złoty wiek/ spowodowało poważne perturbacje we wszystkich dziedzinach rzeczywistości ekonomicznej i społeczno-politycznej tego ogromnego imperium.

Analizy ekspertów wykazują niebezpieczeństwo, że tempo przyrostu kapitału w całej gospodarce wykazuje tendencję spadkową, co pozostaje w prostej zależności z czynnikami geograficznym i demograficznym, które hamują wzrost globalnego produktu narodowego brutto, a przede wszystkim - spadek stopy inwestycji. Nie zapowiada to więc optymistycznych perspektyw rozwoju gospodarki radzieckiej w

bliższej i dalszej perspektywie. Dodać należy, że pokaźna część inwestycji była i jest przeznaczona na przemysł zbrojeniowy.

Wzrost, w którym nadal pracuje ok. 1/4 siły roboczej, otrzymuje aktualnie ok. 25% nakładów inwestycyjnych, lecz pozostaje sektorem chorym, o niskiej efektywności, niesdolnym do zaspewnienia nawet skromnych potrzeb rynku wewnętrznego. Dotacje państwa wciąż obejmują /ze względu na doktrynalnych/ podstawowe artykuły spożywcze jak: mięso, przetwory mięsne, nabiał, których ostry deficyt pogłębia się od początku obecnej dekady.

Powstało błędne koło, gdyż kierownictwo radzieckie, świadomo realiów rzeczywistości jednocześnie żywi przekonanie, że głębsza reforma gospodarcza kryje w sobie początek końca monopolu partii, a właściwie.... aparatu partyjnego, tej nowej klasy panującej wszechwładnie biurokracji. Zarówno wojskowi, jak i urzędnicy centralnych organów państwowych oraz aparatu lokalnego mają wszelkie powody, aby obawiać się decentralizacji.... SPOŁECZEŃSTWO ZAS PORADA STOPNIOWO W STAN PERMANENTNEJ FRUSTRACJI I KRYZYSU SYSTEMU WARTOŚCI.

Naród, który lubuje się w "dumie" noszonym obywatela, może budzić w najgłębszym przypadku zdumienie.... zwłaszcza, że na zgola wyne wyobrażenie o rzeczywistości przyznaje takiego stanu rzeczy. Nie zdawałoby się /przynajmniej dotychczas/ nie mogło przekonać społeczeństwo radzieckie, iż liczne ograniczenia jego przyrodzonych praw /o których na one nader mgliste pojęcie/ nie stanowi bynajmniej kumulacji skutków nieprzychylnych czynników zewnętrznych bądź "pozostałości" obalonego przesł w drodze przemocy rewolucyjnej ustroju, lecz pozostają w ścisłym związku z narzuconym przez zorganizowaną i sdetekniowaną mniejszość systemu równie marnotrawnego co i niemoralnego; tym, który niast zapewnić powszechny dobrobyt i sprawiedliwość społeczną stał się źródłem nędzy i totalnego bezprawia.

Paradoks dziejowy polega przede wszystkim na tym, że potęga największego w czasach nowożytnych imperium zaczyna niemal niedostrzegalnie chylić się ku upadkowi, kiedy pozory mówią o apogeum jego rozwoju. Obok trwających przecież bezgranicznego zdawałoby się rozrostu imperium powstał, początkowo niewidoczny nurt rozkładu i zaniku sił motorycznych, które ową potęgę zrodziły. Przywódcy radziecy przesłi znaczną ewolucję: od obsesji "obłożonej fortecy" do innej obsesji "totalnej obecności" i to był początek końca imperium, uginającego się pod ciężarem dylematów tak wewnętrznych jak i zewnętrznych. Na zewnątrz - narastający niepokój bliższych i dalszych sąsiadów; od wewnątrz - kryzys ekonomiczny i społeczny.

Pozostawiam Czytelnikowi wnioski z następujących, oficjalnych statystyk radzieckich... W 1925 r. odsetek notorycznych pijaków wśród robotników wynosił ok. 11 proc., alkoholików natomiast 3-4 proc. Pod koniec lat siedemdziesiątych ok. 37 proc. pracujących nadużywa alkoholu. Piją tak starzy, jak i młodzi; zarówno mężczyźni, jak i kobiety. Inny przykład... W 1930 r. na 1000 zawartych małżeństw przypadały 104 rozwody; w 1975 r. - 236; w 1977 r. - 323. Równie przestępczość, choćkolwiek "iradycyjnie" zbiorczych statystyk brak, są jedynie fragmentaryczne informacje prasowe, w których wyłania się obraz zgęszcza ponury.

Kierownictwo partyjne i państwowe, zgodnie ze swym celem wszystkich reżimów totalitarnych, odwraca więc uwagę społeczeństwa od nierozwiązanych dylematów wewnętrznych i kieruje je w stronę "zagrożeń z zewnątrz"... Leos ekspansjonizm i hegemonizm w wydaniu radzieckim znalazły się dziś w ostrej sprzeczności z ideami nowego ładu międzynarodowego, z państwami uniwersalnej polityki kompleksowych modeli, odpowiadających aspiracjom społeczeństw wolnych i demokratycznych. Trzeba jednak uświadomić sobie, że hegemonizm radziecki wyrasta z historycznej tradycji rosyjskiego nacjonalizmu; jego podwójną jest myślenie wyrażone w kategoriach rywalizacji i prestiżu. Nacjonalizm wszelkie nie stanowi li tylko emanacji związków etnicznych, kulturowych, językowych, lecz jest to pewien rodzaj myślenia z bio-rowego. Naród rosyjski, który dał światu wspaniałych myślicieli i twórców XIX wieku, sam nigdy nie był wolny, lecz zawsze dążył do ujarzmania innych.

Od czasów Iwana Groźnego pokutuje w umysłach Polaków idea trzech sił - Rzeczy, Boga i Człowieka. Nie pamięta się przy tym, że zarówno Bóg jak i Człowiek zaczęły okryć się ku upadkowi pod ciężarem własnej wielkości; że przyczyną katastroficznego upadku był monstrualny rozrost potęgi militarnych państw-monstrum, w którym jedyną wartością stała się siła i przemoc, nie zdolne zapobiec pogłębiającemu się kryzysowi.....

Michał Briański



... od grudnia ubiegłego roku Czesław Kiszonak pracował nad kształtując swój "obraz". Przespaznan, Czesław Kiszonak, członek biura politycznego, generał dywizji, minister spraw wewnętrznych, członek WRON. Więcej właśnie z tymi wszystkimi tytułami i funkcjami minister Kiszonak pracuje nad stworzeniem swego "obrazu". Wykorzystuje przy tym umiejętnie "fama sługębną", co mu przychodzi o tyle bez trudu, że czegoś owych gęb zatrudnia w swoim resortcie. Po kraju krąży wtedy, mniej lub bardziej błąkotliwe, powiedzonka ministra, a niektóre z nich przedrukowują nawet gazetki "Solidarności", co już uważam za przesadę.

Niedawno minister miał wyrazić żal z powodu tego, że żona Wiktora Woroszyńskiego nie wróciła się doń z prośbą o zwolnienie męża z "interny". Bałaby tylko poprosiła to on, minister, miałby "podkładkę" i natychmiast by zwolnił.

Kilka dni temu znalazłem się w towarzystwie, w którym omawiano powyższe zagranie ministra. Oburzano się. Jak to - mówiono - nie wystarczy mu, że Woroszyński jest niewinny, że wszyscy lekarze, w tym urzędowi, stwierdzają, iż stan jego zdrowia wymaga natychmiastowego zwolnienia... Dlaczego jeszcze nagrywa się z nieszczerliwymi - pono - niemłodą kobietą.

Ktoś zapytał mnie, co o tym sądzę. Powiedziałem mniej więcej tyle.

Na znafów polskiej politycznej w krajach socjalistycznych nie oburzam się jeśli wolno tak powiedzieć, na mojej definicji. Co się tyczy faktu, że Woroszyński jest niewinny, to argument jest o tyle wątpliwy, że sama instytucja "interny" wymyślona została po to, by móc bez hałasu i procesu wsadzać niewinnych. Choroba to też śaden atut, bo komuniści nigdy nie twierdzili, że tworzą ośrodki oświecania wyłącznie dla zdrowych. Wręcz przeciwnie, wśród internowanych w nocy z 12 na 13 grudnia rozle się od ludzi, którym najsurowsza komisja lekarska przyznałaby jedynogłośnie renty inwalidzkie "najwyższej" kategorii. A jeśli chodzi o żaskawy żarcik z żony internowanego - zupełnie nieważne czy jest to ktoś znany czy nieznany - to tego właśnie mi brakowało.

To było dotknięcie mistra. W tym pracownice budowanym "obrazie" ubecjuna - fartownia i generała-liberała brak było właśnie czegoś takiego jak numer z panią Woroszyńską.

Toteż proponowałbym uznać sprawę "obrazu" ministra Kiszonaka za definitywnie zakończoną. To knaczy nie koryportować jego "bonmotów", nie powtarzać siflowanych przez "liberalnych" bajdów, nie zastanawiać się nad tym, co miał na myśli. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można założyć, że nie.

L.

- CZEKAJĄ NA ROK 1984 - /3/

POLEMIKI

Jeszcze bardziej anonimowa jest władza w sferze działań politycznych. Poza okresami przełomów, w których partia wydała z siebie upadłych przywódców jak szkodne odchody, i - zaszytych pod przymusem - uchyla nieco zasłony etasnej jej działalności, władza w systemie komunistycznym była zawsze na zamkniętym monopolu. Obrady KC potrafią trwać wiele godzin, po czym ogławia się, że wybrano nowego I sekretarza jednomyślnie. Jednocześnie wszystkich organów władzy podniesione do rangi zasadniczego akcjonatu, ujmując ją w tzw. zasadę dyscypliny partyjnej. I to jest właśnie anonimowość władzy w realnym socjalizmie, której nie niwelują bynajmniej plotki, czy sugestie o istnieniu w łonie partii frakcji, czy różnicy stanowisk; anonimowość, której nie przekreśla również owych kilkanaście miesięcy posierpniowej względnej wolności i otwartości władzy, wymuszonych przez cięt.

Dyskutując sprawę anonimowości władzy, doszliśmy do następnej ważnej tony tekstu Kałużyńskiego. Otóż w wielu miejscach stwierdza on jasno, bądź daje do zrozumienia, że świat Orwella jest koszmarną bajką, nie mającą nic wspólnego ze współczesnością, że do socjalizmu ma się jak piasek do nosa. Na wszelki wypadek zabezpiecza się stwierdzeniem, że w zjawiskach społecznych ważny jest stopień intensywności, że liczą się rozmiary, boć np. przestępstwa, korupcja czy terroryzm istnieją wszędzie. Sugeruje to, iż Orwell opisuje świat równie prawdopodobny w każdym systemie politycznym, świat, który może się wyłonić w każdym miejscu i czasie, że jego nasienie tkwi w każdym społeczeństwie. Z tym zgodzić się nie można. Zacytuję tu fragment przedmowy M. Bródzkiego do "Roku 1984": "Książka Orwella jest ekstrapolacją tendencji totalitarnych, jest to opis kodu genetycznego totalizmu drogą okrężną, poprzez ukazanie potwora, jaki z takich chromosomów może powstać". Otóż chromosomy owe są drastycznie różne w demokracjach zachodnich i w tzw. realnym socjalizmie. Stalinizm jest tu dowodem, boć w nim właśnie elementy orwellowskie występowały masowo, więcej: mechanizmy stalinizmu posłużyły Orwellowi za wzorzec. Orwellowski: "wyparowywanie" ludzi niewygodnych było w stalinizmie praktyką codzienną. Najbardziej koszmarny i odrażający element wizji "1984" - domoskanie przez dzieci na rodziców zachowujących się nieprawomyślnie, był dokładną kopią praktyk stalinowskich. Sam Kałużyński zresztą koszmarnu stalinowskiego nie umniejsza, ale za to gorąco przeciwstawia mu stan obecny, pisząc np., że książka Orwella "... odnosi się do stalinizmu, a już w znacznie mniejszym stopniu, albo nawet w ogóle nie, do socjalizmu", i jeszcze: "1984" jest skuteczną satyrą na stalinizm, ale rozmiąta się coraz bardziej w obrazem socjalizmu, szczególnie, gdy ten usiłuje się odrodzić" /notabene co za termin: uniłować się odrodzić!/. Kałużyński chce w ten sposób dać do zrozumienia, że stalinizm był skutkiem popełnionych błędów, a nie wynikał z natury systemu, że było, minęło... Jest to fałsz ewidentny. Owszem, system nabrał pewnej okazy, manier, stał się pozornie mniej ortodoksyjny, bardziej wyrozumiały, pobłażliwy, liberalny. Ale jego natura pozostała bez zmian, boć i chromosomy zostały te same. Wymienianie ich, czyli odkrywanie w naszej rzeczywistości elementów orwellowskich jest sportem tak starym jak stara jest sama książka Orwella, i - by zacytować znowu Bródzkiego - jest "dodawaniem rozróżniącego komentarza do bardzo celnego dowcipu". A-toli sprowokowani przez Kałużyńskiego, wymienimy pierwsze z brzegu chromosomy orwellowskie istniejące w naszej rzeczywistości. Jest więc wspomniana wyżej anonimowość władzy, jest cenzura, posunięta do granic absurdu, z napisami, by np. nie krytykować żadnych tekstów pojawiających się w "Trybunie Ludu", a jak pisać o Herlingu-Grudzińskim, czy Gombrowiczu, to tylko krytycznie, etc. Jest nowa-mowa wystająca na wykastrowanej napisami cenzorskim prasie. Jest manipulowanie planami produkcyjnymi, które zupełnie niemal nie zmieniają się od czasu pisania przez Orwella "Roku 1984", a którego w kapitalizmie nie ma, bo z samą jego zasadą jest sprzeczne.

Jest to typowy chwyt propagandowy w naszym ustroju: wyrokowanie o tym, kto co robił lub pisał z jakich pozycji. Okazało się, że Orwell pisał swój "Rok 1984" z pozycji skuszonych, że jest to wizja przepojona, cytując, "uzuruciem gwałtownym i szczerym, rozpaczą uściwłą". W tej wizji żarliwości autora "Roku 1984" jakob się Kałuzińskiemu nie zmieszczała druga książka Orwella, "Polwark zwierzęcy", będąca satyrą na komunizm w jego sowieckim wydaniu, krzywym zwierciadłem, i to zgola na miarę prozy Swifta. Rzeczywiście, nieco nieporęcznie byłoby mówić o żarliwości i uściwłej rozpacz autorów książki, w której głównym bohaterem jest świnia nosząca imię Napoleon, zaś akcja sprowadza się do opisu odcobudzenia przez władzącą kastę świń z tymże Napoleonem na czele od dekalogu wypisanego na ścianie stodoły. A przecież godziło się o tej książce wspomnieć, jako że w swoim gatunku satyry politycznej jest ona arcydziełem, podczas gdy "Rok 1984" wśród książek tzw. social fiction /w tej kategorii się ją rozrzucają klasyfikując/, choć zajmuje miejsce poczesne, przecież nie jest gwiazdą pierwszej wielkości, której blask zaświecałyby wszystkie lamy. Mniejzeta może popularność "Polwarku" spowodowana jest tym, że satyra nigdy nie jest tak sugestywna jak epika, winja literacka, opisująca realnego człowieka, i jego realny dramat. Ale dla nas żyjących w owym najlepszym ze światów, "Polwark zwierzęcy" zachowuje - i zachowywać będzie - aktualność stuprocentową, ilustrując jak władza mieniła się ludową i mająca ludowi właśnie służyć, umiała się w swoje przeciwieństwo.

Henryk Martyniak

WŁADYSŁAW GOMUŁKA

umarł we właściwym czasie. Gdyby to bowiem zdarzyło się w tzw. czasach "ciężkich", to ukazałby się w-
trzymany w chłodnym tonie nekrolog podpisany bezosobowo przez KC lub "grono w-
półtowarzyszy" i na tym by się skończyło. Gdyby zaś zmarł w okresie "szczęsnego miesiąca anarchii", byłby potraktowany przez PZPR nieco laskawiej /ale też bez przesady/, a mająca wówczas względną swobodę prasa poświęciłaby mu szereg rzeczowych i w sumie obiektywnych artykułów. Dnia za to chowa się Gomułkę z pompą należną przywódcy państwa, a oficjalne nekrologi - pełne prze-
milenie i przeinaczeń - kreują tak świetlaną postać, że właściwie trudno zroz-
umieć, dlaczego ów niekazitelny mąż stanu nie pełnił swych obowiązków do
chwili ostatnich, ale odsunięty został w tak bezceremonialny sposób przez kon-
kurencyjną ekipę i do władzy już więcej nie powrócił?

Jakim człowiekiem był naprawdę Władysław Gomułka. Otóż jest niewątpliwie prawdą, że na tle pozostałych "przywódców" okresu powojennego Gomułka wyróż-
niał się zdecydowanie korzystnie mając /przynajmniej w początkach swego come-
back/ rozległej horyzonty, własne zdanie w wielu sprawach i jakąś w ogóle
konceptję polityczną, którą z uporem uściwiał realizować. Miał na swym koncie
wiele sukcesów politycznych, takich jak np. przeciwdziałanie się /skuteczne/
koloktywizacji typu kołchozowego, przeprowadzenie częściowej desowietyzacji
Polski po 1956, wreszcie - doprowadzenie do podpisania układu polsko-niemie-
ckiego i uznania przez Zachód granicy na Odrze i Nysie. A jednak mimo to od-
szedł w niesławie, a historia - na którą tak lubią powoływać się komuniści -
osądzi go kiedyś surowo, tak jak już rozstrzygnęło to społeczeństwo polskie.

Był autokratą, człowiekiem apodyktycznym i nieufnym wobec wszystkich i
wzrostkiego. Te cechy charakterologiczne określały sposób sprawowania przezeń
władzy. Eliminował ze swojego otoczenia niepokornych ekspertów /np. Q.Lange,
M.Kalecki/, historycznie reagował na niepomysłne władzności, tak że z czasem
zablokował większość kanałów informacyjnych i znalazł się w surrealistycznym
świecie "wiadomości zawsze dobrych, choć nie zawsze prawdziwych". W końcu wia-
dak Polak sam, otoczony kamarylą karierowiczów, cyników i miernot, gotowych
w aplauzie poprzód każdy, najbardziej absurdalny nawet, pomysł tow. Władysława.
Znana jest "złota myśl" W.Gomułki, wedle której dogmatyzm to dla partii komu-
nistycznej lekki katarek, podczas gdy rewizjonizm to ciężka grypa. Wierny ta-
mu poglądowi, już na przełomie 1958/59 roku zablokował i zaprzęcał na dłu-
gie lata nadzieje społeczeństwa polskiego na pełną destalinizację systemu i
budowę socjalizmu o nieco bardziej ludzkim i polskim obliczu.

Był wrogiem wszelkich reform gospodarczych, zamierzających w kierunku oparcia gospodarki na obywatelnych prawach ekonomicznych. Był rzesznikiem skrajnego centralizmu w podejmowaniu decyzji gospodarczych: sam up. ułożył kiedyś listkę płać dla pracowników PGR /jaka ona była - łatwo zgadnąć/ i przymierzał się /choć już nie zdążył/ do instytutów naukowych... Miał Gomułka szereg fobii i uprzedzeń, których większość wyniła z wczesnego okresu swej kariery politycznej, i którym pozostał wierny do końca. Nie lubił np. inteligencji: nie ufał jej i na dobrą sprawę nie rozumiał jej aspiracji. Szlachetność tego poglądu uświadomił w nim Marzec 1968, kiedy to "syjonisci i wichrzyciele" sieli ferment w nim Marzec 1968, kiedy to "syjonisci i wichrzyciele" sieli ferment na wybranych uczelniach i trzeba było przywołać ich do porządku przy pomocy "robotniczych" bojówek. To właśnie Gomułka jest odpowiedzialny za antyinteligentkę i antysyjonistyczne hece, które wówczas miały miejsce.

Nie udało się Gomułce rozprawa z Kościołem /podobno nie skonił on kardynała Wyszyńskiego, a ten ostentatycznie odmówił to w pełni odważniejsi/. Niewybredna kampania propagandowa, walka z nauką religii, budowa świątyni, powoływanie księży do odbycia służby wojskowej - wszystko to trwało, jakkolwiek z różnym natężeniem - do końca ery gomułkowskiej, a swoje apogeum osiągnęło po głosnym liście biskupów polskich do biskupów niemieckich /1966/.

Jakkolwiek sam był człowiekiem naprawdę skromnym, żyjącym w przeciętnych PRL-owskich warunkach, to jednak tolerował rozpasanie i ostentacyjnie luksusowy tryb życia "rewolucjonistów" ze swego najbliższego otoczenia /przykład sztan-darowy - tow.J. Cyrankiewicz/. Wreszcie sprawa najbardziej niebezpieczna i najbardziej Gomułkę obciążająca - Grudzień 1970 i przebieg wówczas krew polskich robotników. Gomułka nigdy nie zrozumiał, że to właśnie jego błędna polityka społeczno-ekonomiczna doprowadziła robotników do desperacji, ogłaszania strajków i wyjść na ulicę. Skąd jednak miał on o tym wiedzieć. Kontaktował się jedynie z przedstawicielami biurokracji partyjno-państwowej, robotnika zaś widział "na szkle malowanego" przy okazji różnych zjazdów i akademii. Rady Robotnicze, które węgry upodmiotowił klasę robotniczą w procesie produkcji i które mogły być wyrazicielem jej nastrojów, Gomułka de facto zlikwidował krótko po październiku. Oo ciekawe, do ostatnich swych chwil Gomułka uważał swoją decyzję krwawego stłumienia rozruchów w Gdańsku za słuszną, będąc przekonany, że to "ktoś" ewentualnie zorganizował.

W powyższym krótkim szkicu mogłem przedstawić tylko niektóre - może najważniejsze - momenty, które zadecydowały, iż dokonania polityczne Gomułki nie mogą być - w całości - ocenione pozytywnie. Nasuwa się jednak pytanie, dlaczego propaganda reżimowa pragnie uczynić z Gomułki - wbrew potocznej opinii, "opatrzonego" męża stanu i "akoheznego przywódcę". Odpowiedzi na to pytanie udzielił jeden z zachodnich korespondentów w Warszawie. Oto ona: obecny reżim jest - w swym mniemaniu - kontynuatorem owego "prawdziwego" socjalizmu w Polsce, którego ostatnim pomysłodawcą był właśnie Gomułka; partia miała wówczas zaufanie klasy robotniczej, a i kierunek - generalnie rzecz biorąc - był właściwy. Główną zaś to użmupator, "ciało obce" w ścieżkach PZPR - a tym samym można go wyrzucić do Orwellowskiej "memory whole". Acha, i jeszcze jedno. Tow. Władze nie lubiły Solidarności, uważając ją od początku za twór kontrrewolucyjny. Ale o to nie możemy mieć do niego pretensji, w końcu w jego partii jest więcej takich, którzy od początku byli o tym przekonani.

aa

Składki na działalność związkową i wydawniczą można wpłacać kółporterom z zastrzeżeniem pod jaką nazwą lub pseudonimem ma ukazać się potwierdzenie wpłaty. POTWIERDZAMY: Akapit - 1000 zł, Wanda - 1000 zł, Krystyna - 1000 zł, Teresa - 200 zł, K-80 - 1000 zł, Wiewiórka - 1000 zł, Pies - 1200 zł, Podlaski - 1000 zł, Cystarka - 3000 zł, Stacja - 7500 zł, LEK 1000 + 1000 zł, Wierny - 1700 zł, IKA - 3000 zł, Pat - 1500 + 3000 zł, Tolek z M. - 800 zł, STP - 2000 zł, Balbina - 5500 zł, Młaka E. - 15 zł. NA ŚWIDNIK: LEK - 1000 zł.